

Warszawa, dnia 5 kwietnia 2018 roku

prof. zw. dr hab. Mirosław Karwat
Uniwersytet Warszawski
Instytut Nauk Politycznych

OPINIA

o dorobku naukowym i osiągnięciu naukowym dr Artura Laski przedłożonym jako podstawa do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego nauk społecznych w dyscyplinie nauki o polityce

Dr Artur Laska należy do czołówki polskich politologów średniego pokolenia - w tej dość elitarnej grupie badaczy o ambicjach i wyraźnych predyspozycjach teoretycznych. Dobrze pojętą - bo nie medialną, lecz akademicką - rozpoznawalność i renomę zawdzięcza, jak sądzę, współautorstwu podręcznika *Teoria polityki. Wprowadzenie*, wydanemu dwukrotnie (za drugim razem w wersji rozszerzonej i uzupełnionej). Również jego monografia - oparta na rozprawie doktorskiej - *Sprawiedliwość społeczna w dyskursie polskiej zmiany systemowej* jest tytułem do zasłużonego uznania, jako przykład narracji problemowo-refleksyjnej i umiejętności syntezy wiedzy z zakresu historii myśli politycznej, filozofii polityki, socjologicznych i ekonomicznych badań nad procesami i mechanizmami transformacji/tranzycji systemowej.

Rozprawa-monografia *Teoria polityki. Próba ujęcia integralnego* jest, z jednej strony, potwierdzeniem uzdolnień wykazanych wcześniej, a także ciągłości zainteresowań badawczych skupionych na istocie i mechanizmach polityki, a z drugiej strony - wyrazem pogłębienia naukowych kompetencji, jakościowym skokiem w rozwoju naukowym tego badacza.

Dr Laska "wystartował" do starań o habilitację w dobrym, klasycznym stylu, nie zadowalając się - jak czyni to wielu kolegów z jego pokolenia, korzystających z ustawowego udogodnienia, tzw. cyklem artykułów, lecz przedstawiając do oceny poważną rozprawę w tradycyjnej akademickiej konwencji.

Całokształt jego dorobku jest znaczący - i tworzy godną oprawę dla przedłożonej rozprawy. Poważną pozycją w kanonie lektur politologów jest zarówno jego wspomniana już monografia podoktorska, jak i podręcznik teorii polityki, którego jest współautorem. Podręcznik ten niebotycznie - powiedziałbym - przewyższa swoją jakością (poziomem merytorycznym, subtelnością metodologiczną - jednak zrozumiałą dla czytelników, miarodajnością, przejrzystością, spójnością) inne tego typu publikacje. 23 artykuły w czasopiśmie naukowych lub pracach zbiorowych ukazują z jednej strony wszechstronność zainteresowań i kompetencji autora (a nie "monokulturę"), z drugiej strony - zwarty profil jego specjalizacji badawczej. Podobnie jak prace zbiorowe, których był redaktorem lub współredaktorem. W

artykułach tych powtarzają się kręgi problematyki: teoria i metateoria polityki, problematyka innowacyjności publicznej (osadzona jednak wyraźnie w kontekście politycznym), problematyka technokratyzmu i technokratyzacji życia społecznego, mechanizmy demokracji, zagadnienia sprawiedliwości społecznej - zarówno w ujęciu doktrynalnym, jak i przez pryzmat mechanizmów decyzyjnych i dyskursu publicznego. Artur Laska we wszystkich tych publikacjach potwierdza umiejętność integralnego łączenia wiedzy abstrakcyjnej z zakresu filozofii, socjologii, teorii polityki, historii myśli politycznej, a w swym koronnym dziele dodaje do tego przemyślane inspiracje z zakresu biologicznych nauk o człowieku i z pogranicza badań nad relacją między społeczeństwem a przyrodą. Wszystkie te obszary jego zainteresowań są jednak komplementarne, są przejawem konkretyzowania teorii.

Znaczący jest również jego dorobek dydaktyczny, organizatorski, animatorski, ekspercki - szczególnie w związku z własnym regionem. Z drugiej strony, nie zaniedbał też współpracy międzynarodowej - realizując ją w trzech obszarach. Do kryteriów "grantowych" czy "wyjazdowych" nie przywiązywałbym przesadnej wagi - w przekonaniu, iż nie należy ustawiać wozu przed koniem, czynić z narzędzi (niejedynych w naukach społecznych i humanistycznych) celu samego w sobie czy fetyszu.

Słowem, nie mam wątpliwości, iż profil kompetencji, zasięg i rozmach aktywności naukowo-badawczej, organizatorskiej (istotne zasługi dla własnego środowiska we współkierowaniu placówką politologiczną w Bydgoszczy) oraz dydaktycznej - wszystko to było solidną podstawą do otwarcia przewodu habilitacyjnego. Jeszcze lepszą podstawą jest wskazane osiągnięcie - w postaci ambitnej, oryginalnej rozprawy z wyraźnym autorskim wkładem w rozwój dyscypliny.

Walory monografii habilitacyjnej

Rozprawa - książka *Teoria polityki. Próba ujęcia integralnego* - przedłożona jako formalna podstawa do ubiegania się o stopień doktora habilitowanego - jest rzeczywiście dużym osiągnięciem, nie tylko w sensie formalnym.

Dla jej Autora jest zasłużonym powodem do satysfakcji i tytułem do chwały. Może on śmiało potraktować to dzieło jako swoje *opus magnum*; choć oczywiście dobrze byłoby, żeby ten wyczyn nie ukoił jego ambicji w przeszłości.

Dla środowiska politologów w ogóle, a teoretyków polityki i filozofów polityki w szczególności jest wartościowym wkładem w systematykę wiedzy o istocie polityki, o specyfice zjawisk politycznych, o mechanizmie funkcjonowania polityki i w szczególności o przesłankach pojawienia się polityki jako takiej. Zwróćmy bowiem uwagę, że o ile geneza państwa, a także i etapy jego metamorfozy, doczekały się licznych i pogłębionych studiów oraz syntez w postaci modeli teoretycznych (marksistowskich, pozytywistycznych, normatywistycznych, ewolucjonistycznych), o tyle o powodach i okolicznościach pojawienia się polityki (zwłaszcza, jeśli nie datować jej narodzin po prostu od powstania państwa) mowa jest tylko

w stosunkowo nielicznych i raczej tylko przyczynkowych publikacjach, a i to częściej na zasadzie dygresyjnej, a nie w kategoriach problemu głównego i samego w sobie.

Trzeba od razu stwierdzić - w nawiązaniu do podtytułu (*Próba ujęcia integralnego*), że próba jest udana. I to podwójnie. Po pierwsze, Autor przeprowadził dość przekonującą i rzeczową krytykę takich ujęć polityki i kryteriów polityczności zjawisk, które albo (najczęściej) są nadmiernym zawężeniem pojęć i pola badawczego, albo też wyznaczają abstrakcyjną i jakby blankietową formułą "zbiór rozmyty". Na szczęście raczej nie ulega przy tym presji naiwnie formalistycznych postulatów czystej i trwałej delimitacji dziedziny i przedmiotu teorii polityki. Po drugie, Autor wyłożył w tej książce rzeczywiście integralną konstrukcję pojęciową, ukazując współzależność różnych aspektów fenomenu polityczności oraz wzajemne zazębianie obiektywnych i subiektywnych determinant i komponentów mechanizmu polityki, władzy, rządzenia, decydowania.

Z całą pewnością książka ta wnosi nową jakość zarówno do poszukiwań metodologicznych w warunkach pluralizmu paradygmatów i nurtów metodologicznych, jak i do kodyfikacji wiedzy merytorycznej o tym, czym jest polityka, czym wyróżnia się w złożonym całości kształcie życia społecznego, jakie są jej "siły napędowe", sposoby oddziaływania na sfery formalnie niepolityczne, ale i formy samoregulacji.

Na uznanie zasługuje ambicja poznawcza Autora, który nie zadowolił się bezpiecznym i z pewnością prostszym w realizacji przedsięwzięciem w konwencji erudycyjno-sprawozdawczo-komentatorskiej, lecz "porwał się" na zadanie, jakie wielu innym wydałoby się karkołomne. Na próbę "uzgodnienia" na metapoziomie koncepcji i ujęć polityki postrzeganych zwykle jako osobne, samoistne, niekompatybilne, a nawet wzajemnie wykluczające się. Choć słowo to nie przewija się w wywodach, do różnorodności i przeciwieństw w myśleniu teoretycznym o polityce podszedł dialektycznie. A przy tym budzi wręcz podziw odwaga, na jaką zwykle nie zdobywają się habilitanci - Artur Laska nie ugiął się przed "defetyzmem" środowiska, w tym autorytetów - weteranów i nestorów, polegającym na przyjęciu założenia, że wieloaspektowa teoria polityki, która zawarłaby w sobie tak różne konteksty i postacie polityki, jest po prostu niemożliwa. W jakim stopniu mu się to udało, ocenia inni, ale w dobie dominującego konformizmu, zdobywania punktów i tytułów na podstawie publikacji banalnych i niekontrowersyjnych budująca jest postawa naukowca, który nie boi się ryzyka w przedsięwzięciu nietuzinkowym.

Nie mam wątpliwości, że istotnie zaproponował integralną teorię polityki, i to w wersji autorskiej, a nie po prostu na zasadzie rekapitulacji, wyciągu z dotychczasowego dyskursu teoretycznego i montażu zapożyczeń czy nawiązań. Integralną, a nie jednoaspektową czy przekrojową. Integralną, gdyż podyktowaną zamiarem przewyciężenia barier między naukami przyrodniczymi a społecznymi, i to bez popadania w naturalizm ontologiczny i metodologiczny. Integralną również w tym sensie, że przerzucającą pomosty pomiędzy ujęciami polityki postrzeganymi najczęściej w kategoriach "antygodów". Szukając dla nich wspól-

nego mianownika czy też "wyciągając przed nawias" opatruje zdystansowanym, krytycznym komentarzem definicje polityki

Słuszny jest pogląd Artura Laski, że w wielu wypadkach stanowiska przeciwstawne w rzeczywistości są komplementarne; analiza różnych aspektów odmiennie usytuowana w punkcie wyjścia i ukierunkowana składa się na całościowe ujęcie. Aczkolwiek to założenie zostało nadmiernie uogólnione.

Przy tym - choć takie ryzyko z pewnością istniało - nie sposób tej próbie syntezy zarzucić eklektyzmu ani też pomieszania porządków. Lektura tej rozprawy wyraźnie wskazuje, iż mamy do czynienia z teoretykiem o wysokim poziomie samoświadomości metodologicznej, samokontroli i samodyscyplinie w konstruowaniu złożonego modelu, obdarzonego też umiejętnością klarownego i precyzyjnego wywodu. Znać tu i doświadczenie dydaktyczne Autora, i jego predyspozycje dydaktyczne.

Trafnie sformułowany został ciąg pytań wyjściowych: "Jaka jest geneza polityki? Co konstytuuje politykę jako mechanizm całościowy? Po co podejmowane są działania określane mianem *politycznych*, niezależnie od tego, jaką formę przyjmują? Jakie są najważniejsze szczególne cechy polityki? Jakie elementy jej kontekstu mają na nią szczególny wpływ? Jakie zjawiska i procesy wypełniają jej zasadnicze wymiary?" Co prawda, z jedną luką, o której za chwilę.

Zdrową tendencją i płodnym heurystycznie rozwiązaniem w poszukiwaniu "istoty polityki" jest tak wyeksponowany w tej rozprawie powrót do antropologicznych i przyrodniczych podstaw wiedzy o społeczeństwie w ogóle i w konsekwencji o życiu politycznym (w tym - odwołanie do ewolucjonistycznego ujęcia natury ludzkiej). To przeciwieństwo tak wygodnego dla bodaj większości politologów i tak leniwego założenia, że skoro wiemy, co i na jakiej zasadzie jest społeczne, to można już w tym się nie grzebać i zająć się od razu specyfiką tego, co polityczne. Aczkolwiek - o czym za chwilę - Autor chyba zanadto zasugerował się "płynnym" przejściem od tego, co społeczne w naturze ludzkiej i funkcjonowaniu gatunku ludzkiego do tego, co polityczne; niejako w duchu Arystotelesa czy Tomasza z Akwinu.

Habilitant przedstawił w swym dziele dość wyrafinowaną interpretację kategorii władzy i mechanizmu władzy - w odróżnieniu i w przeciwstawieniu do stereotypowego, wręcz trywialnego "kratocentryzmu", wciąż żywotnego wśród politologów (polityka jako sfera walki o władzę w państwie i sprawowania władzy). Ten prosty, zbyt prosty schemat skażony jest - jak słusznie zauważa Autor - fetyszyzacją władzy. Szkoda, że tej uwagi nie rozwinął. Tym bardziej trafne jest odwołanie do Webera (tego samego Webera, który "zainfekował" naukę o polityce definicją polityki w kategoriach władzy w państwie) - do pojęcia związku politycznego, z zastrzeżeniem, iż państwo nie jest ani jedyną, ani jedynie możliwą, ani pierwszą lub ostatnią historycznie postacią takiego związku.

Dość udana jest autorska definicja polityki jako "układu relacji społecznych (z reguły władczych), które polegają na tworzeniu, ochronie i podziale dóbr publicznych oraz zasobów wspólnych". W każdym razie to krok w dobrym kierunku, próba definicji uniwersalizującej kryteria, znajdującej zastosowanie do zróżnicowanych sytuacji społecznohistorycznych i rozwiązań ustrojowych. Z zastrzeżeniem, że chyba niepotrzebnie punkt ciężkości został tu przesunięty z "wejścia" (potrzeby i oczekiwania społeczne, naciski "interesariuszy", rozbieżność i sprzeczność interesów w kwestii podziału dóbr i warunków równowagi oraz bezpieczeństwa wspólnoty) ku "wyjściu" (władcza regulacja podziału i warunków spójności wspólnoty), co w rezultacie brzmi tak, jak gdyby to władza konstytuowała to, czym sama się zajmuje, a nie była czymś ukonstytuowanym właśnie przez dialektykę dezintegracji i integracji społecznej. Faktem jest też, że Autor nie rozwinął w komentarzu do tej definicji kwestii samej w sobie - jak ona pasuje do stosunków międzynarodowych i do globalizacyjnych tendencji w mechanizmie rządzenia.

Uwagi krytyczne i polemiczne

Walory poznawcze (metodologiczne, jak i merytoryczne) ocenianej rozprawy są niewątpliwe. Jest to dzieło i ambitne, i rzeczywiście oryginalne (samoocena Autora jest tu uzasadniona), i przejrzyste w toku wywodu, i spójne wewnętrznie. Doktorowi Lasce rzeczywiście udało się tu dokonać płodnej heurystycznie, a zarazem dydaktycznie użytecznej syntezy problemu "czym jest polityka i co jest polityczne". Jednak w pewnych szczegółowych wątkach tej rozprawy można odczuć niedosyt lub podać w wątpliwość niektóre uproszczenia albo nieścisłości pojęciowo-kryterialne. I tak:

* Do pewnego stopnia podzielam pogląd Autora, że przeciwstawność paradygmatów, nawet i orientacji ideologicznych bywa wyolbrzymiana, że można znaleźć dla nich wspólny mianownik (w kwestii samego pojęcia polityczności, polityki, katalogu kategorii kluczowych), co więcej, że z dystansu porównawczego i w próbach syntezy można spory pojęciowe i alternatywne interpretacje polityki rozpatrywać w kategoriach podziału pracy, komplementarności i wspólnego dorobku. Ale ostrożny byłbym z radykalnym uogólnieniem tego "przekraczania granic". Przykładowo: skrajny indywidualizm ontologiczny i metodologiczny skorelowany z nominalizmem raczej nie ma wspólnego języka z holizmem i zarazem realizmem ontologicznym. Chyba, że przyjmujemy nie ontologiczne, lecz czysto instrumentalne i konwencjonalne znaczenie tego przeciwieństwa (można interpretować tak, a można wręcz przeciwnie).

* Wprawdzie Autor wyraźnie zaznaczył, iż słowem "teoria" posługuje się jako określeniem koherentnej koncepcji istoty i specyfiki pewnego typu zjawisk (w tym wypadku - polityki), w odróżnieniu zwłaszcza od rozumienia teorii jako spójnego i wyczerpującego systemu twierdzeń wyjaśniających powstanie, funkcjonowanie lub zmiany określonych zjawisk (zdarzeń, działań, procesów społecznych). Lecz kiedy - zresztą słusznie - dystansuje się od przesadnie pesymistycznych poglądów, zgodnie z którymi niemożliwa jest teoria, która

ogarnęłyby wszystkie kategorie, formy, mutacje zjawisk politycznych, to jakby sam nie uważa, że odnosi się właśnie do eksplanacyjnego, a nie "istotowego" rozumienia teorii, jakim zasugerowani są wyznawcy takiego "imposybilizmu". Prawdą jest bowiem, że teorie *eksplanacyjne* mogą być satysfakcjonujące jedynie jako teorie (eksplanacje, interpretacje) "przekrojowe". Na tej zasadzie udaje się sformułować np. teorie konformizmu, teorie legitymizacji, teorie rewolucji itd., ale już nie teorie "polityki w ogóle, we wszystkich jej aspektach". Wbrew pozorom jednak, uzasadniając swoją interpretację i swoją definicję polityki Autor obszernie rozwija wątek GENEZY polityki, co zbliża go... do eksplanacyjnego typu teorii. I podobnie, kiedy dokonuje krytycznego przeglądu wymienianych w literaturze przedmiotu kryteriów polityczności i przeciwstawia im swój model naturalno-kulturowego rodowodu polityki, to wtedy także balansuje na pograniczu teorii esencjalno-kryterialnej oraz eksplanacyjnej.

* Oprócz pytania "Po co podejmowane są działania określane mianem politycznych" powinno się też pojawić pytanie *Dlaczego* (o uwarunkowania funkcjonalno-genetyczne, funkcjonalno-strukturalne oraz klasycznie przyczynowo-skutkowe).

Ta luka - wypełniona tylko częściowo i mimochodem w komentarzach dotyczących uwarunkowań i funkcji spełnianych przez praktykę polityczną - wiąże się z kwestią ogólniejszą, o charakterze pojęciowo-założeniowym. Mianowicie: Autora wyraźnie, a mocno przesadnie zafascynowała *teleologia* (w duchu arystotelesowskiej *entelechii*) rozpatrywana zamiast (a nie obok lub raczej w kontraście) myślenia funkcjonalistycznego w kategoriach zapotrzebowania i odpowiedzi na zapotrzebowanie, zmian adaptacyjnych.

To dosyć podobne zatarcie subtelnej różnicy jak w niektórych koncepcjach cybernetycznych (gdzie analizuje się układy zorganizowane w kategoriach "celowości"). Uwaga: celowość działań jest odpowiedzią, subiektywną reakcją na obiektywnie powstałe wyzwania, zapotrzebowania, konieczności, zagrożenia itp., a nie po prostu jakąś demiurgiczną właściwością podmiotów jednostkowych lub tym bardziej grupowych, instytucjonalnych, które wymyślają i powołują do życia co im do głowy przyjdzie. To potrzeby (przefiltrowane przez określony sposób ich odczytania i diagnozy okoliczności, zasobów, układu sił) powołują do życia określone cele; cele nie są "samostwarzalne".

Trafnie pisali o tym przed laty autorzy szkoły poznańskiej (Kmita, Nowak, Topolski) w zbiorze z pewnością znanym doktorowi Lasce, lecz nie "skonsumowanym" w jego rozprawie - pt. *Elementy marksistowskiej metodologii humanistyki*. W szczególności zwrócili uwagę na to, iż to, co w utrwalonej tradycji myśli społecznej nazywane jest "teleologią", w rzeczywistości nie jest nią (teleologiczność działań zakłada myślową antycypację, cel jest ideą poprzedzającą stan rzeczy, do którego dążymy), lecz zaprogramowaniem danego układu czy podmiotu na realizację określonych funkcji. Tamże podkreślali, że moment celowości (rozumiany właściwie - jako stawianie sobie celów, a choćby i trwałe, ale przecież świadome i zamierzone zaprogramowanie działalności) należy do subiektywnego kontekstu ludzkich działań, podczas gdy zapotrzebowanie społeczne, ale i procesy adaptacji do niego to elementy kontekstu

obiektywnego działań. Tych płaszczyzn nie należy mylić, a metodologicznym wyrazem tego niuansu jest różnica między interpretacją humanistyczną a wyjaśnianiem funkcjonalnym i funkcjonalno-genetycznym. Te ustalenia są Arturowi Luce znane, lecz jakby umknęły mu, gdy zasugerował się starą - przestarzałą - i mocno mylącą tradycją terminologiczno-pojęciową.

Ze względu na to pojęciowe niedopowiedzenie powstaje widoczna niekonsekwencja: "naturalnego" podłoża polityki nie sposób wyjaśnić teleologicznie, lecz tylko funkcjonalnie, a ściślej - na zasadzie determinacji funkcjonalno-genetycznej (warunki powstawania określonych rozwiązań i pomysłów jako odpowiedź na obiektywne zapotrzebowanie, konieczności; warunki ich utrwalenia, upowszechnienia lub czynniki przesądzające o zaniku, selekcji negatywnej).

* Odwołanie do konstruktów NATURY LUDZKIEJ obarczone jest istotnym niedopowiedzeniem w kilku kwestiach: (1) w jakiej mierze to pojęcie jest naukowym, a w jakiej - ideologicznym; (2) w jakim stopniu ta natura ludzka (jeśli już zgodzić się na próbę jej uchwycenia) jest niezmienna, a w jakim - zmienna historycznie i podatna na zmiany w szczególności pod wpływem określonych mechanizmów ustrojowych i zmian cywilizacyjnych. Mówiąc konkretnie: czy natura człowieka na pewno pozostaje taka sama (powiedzmy, w jakimś rdzeniu) w realiach wspólnoty pierwotnej, systemu niewolniczego, feudalizmu, kapitalizmu? Chyba zbyt łatwo zbył Autor tę "dziurę w całym". A gdyby nawet pominąć te wątki, to nie sposób nie zauważyć, iż obiegowy użytek z pojęcia "natury ludzkiej" obarczony jest pewną dwuznacznością: mowa może być o właściwościach sposobu istnienia gatunku ludzkiego lub o skłonnościach typowych dla tego gatunku (uobecniających się na poziomie osobniczym). Pierwsze (egzystencjalny wymiar natury ludzkiej) nie jest tożsame z drugim (utrwalone predyspozycje). Można ujmować naturę ludzką jako współzależność między pierwszym a drugim elementem, ale i to nie uchyla problemu, czy na pewno nie jest tak, że to czynniki ściśle społeczne, ustrojowe, ideologiczne, kulturowe różnicują "naturę ludzką" w różnych regionach świata, kręgach społecznych i epokach.

* Autor na tyle skoncentrował się na modelu "człowieka jako istoty politycznej", że właściwie za wyróżnik polityki uznał tę abstrakcyjną charakterystykę gatunku ludzkiego - jak gdyby o istocie polityki stanowiło to, czym różni się człowiek od zwierząt, a nie to, jak ludzie pomiędzy sobą rozstrzygają sprzeczności interesów i przeciwieństwa poglądów. Silnie sugeruje to czytelnika wrażeniem, że "podmiotem polityki jest człowiek", mimo że w jednym z rozdziałów mowa jest już o konkretnych - i rzeczywistych - podmiotach polityki. Ludzkość (jako całość) byłaby podmiotem polityki, gdyby np. została uwikłana w "wojny gwiazdne", w konflikt z jakąś pozaziemską cywilizacją. A na razie nie jest podmiotem, lecz wspólnotą zdeintegrowaną przez podmiotowość klas, warstw, narodów, państw, kręgów cywilizacyjno-kulturowych.

Czynnik partykularyzmu grupowego, procesów integracji i dezintegracji wielkich grup i wspólnot, stosunki międzygrupowe (zwłaszcza rywalizacji i walki) - wszystko to jest wprawdzie w tej rozprawie rozpatrywane, ale jakby w tle, a nie jako element konstytutywny dla polityki. W rezultacie ta koncepcja polityki zyskuje posmak nieco metafizyczny - i nieco wbrew tytułowi bliższa się staje filozofii polityki niż teorii polityki. Filozofowanie o naturze ludzkiej - nawet wsparte empirycznymi naukami przyrodniczymi i naukami biologicznymi o człowieku - nie wystarczy, by wytłumaczyć powstanie polityki i mechanizm polityki, a tym bardziej podłoże określonych decyzji, rozstrzyganych dylematów itd. Podejście socjologiczne i socjoekonomiczne jest tu koniecznym dopełnieniem i warunkiem realistycznej konkretyzacji.

* Wprawdzie Autor ukazuje, iż sprawowanie władzy, podejmowanie decyzji związane jest z rozstrzygnięciem dylematów, dokonywaniem wyboru w warunkach sprzeczności interesów i konfliktów wartości itd., ale przedstawia to tak, jak gdyby podmiot władzy był po prostu emanacją obiektywnych konieczności (przetrwanie, bezpieczeństwo etc.). Gdzieś zanika partykularny status tego podmiotu (np. klasowy, etniczny, rasowy) jako reprezentanta pewnego odłamu społeczeństwa, choć pretendującego do sterowania całym społeczeństwem. Co więcej, na margines wędruje kwestia własnego (a nie - prezentowanego) interesu rządzących i zarządzających, rodzącego silne pokusy alienacji.

* Mimo, że interpretacja pojęcia i mechanizmu władzy jest tu dość subtelna i Autor jest konsekwentny w odrzuceniu schematu władzy jako "źródła wszystkiego i pępka świata", to jednak zatrzymuje się w połowie drogi i nadal nie wykracza poza perspektywę raczej *kratocentryczną* niż *socjocentryczną* (w rozumieniu jak u Mariusza Gulczyńskiego). Zdawkowo tylko, bez rozwinięcia tego wątku, odnotowuje, że w realiach współczesnych coraz bardziej zaciera się tradycyjny podział na rządzących i rządzonych. W jego wywodzie marginalnie zostały potraktowane naciski społeczne grup i sił nie aspirujących i nie pretendujących do władzy, panowania. Nie poświęcił też większej uwagi takim zjawiskom jak wpływ polityczny lub *parapolityczny* nie będący władzą, ale naciskiem, kontrolą, wymuszeniem lub oporem społecznym. A przecież współczesne, najbardziej aktualne zjawiska polityczne wręcz zmuszają do tego, aby wyraźniej postrzegać politykę w kategoriach gry interesów, nacisków i dążeń, warunkowego (a nie zawsze - władczego) charakteru decyzji uzależnionych od przyzwolenia lub poparcia, w kategoriach oporu społecznego i żywiołowych procesów oddolnej samoorganizacji. Co dziwi tym bardziej, że przecież to współautor podręcznika teorii polityki, w którym właśnie ten wątek (polityka jako gra) znalazł przejrzysty, choć i krytyczny wykład.

* W autoreferacie, a podobnie w samej książce, stwierdza doktor Laska: "badania zjawisk i procesów politycznych powinny uwzględniać zarówno pojęcie sprawczości intencjonalnej, jak i determinacji biologiczno-fizycznej". Czy nie zgubił tu czegoś? Ależ owszem: socjoekonomiczną determinację tych zjawisk - stosunki produkcji, wymiany i konsumpcji, własność,

współzależność między własnością a władzą, sprzeczność interesów na tle niepodzielności lub trudności wspólnego użytkowania pewnych dóbr, a niedostatku innych. Niekonsekwencja w jakiejś mierze deklaratywna, bo istotny fragment rozprawy poświęcony jest właśnie kwestii interesów, podziału dóbr, partykularyzmów itd. Ale z drugiej strony chyba jednak nieprzypadkowa, bo już wspomniany przeskok w kwestii podmiotowości (człowiek jako istota polityczna a konkretne, w tym grupowe, podmioty polityki) wskazuje, że Autor we własnym rozumowaniu chyba nie dość rozgranicza kwestię "na jakiej podstawie i zasadzie jest możliwa polityka" (tu rzeczywiście w grę wchodzi zespolenie determinant fizyczno-biologicznych z kulturowymi - jako cecha wyróżniająca gatunek ludzki ze świata przyrody, odróżniająca politykę od społecznego funkcjonowania niektórych gatunków zwierząt) oraz kwestię "dlaczego polityka jest konieczna" (tu w grę wchodzi sprzeczność interesów i konieczność regulacji konfliktów w celu zachowania wspólnoty, zakładająca określone preferencje ideologiczne) tudzież kwestię kryteriów polityczności.

* Za chybioną uważam polemikę - na s. 76 - z "comowskimi" (z kręgu zespołu Artura Bodnara, ale i Kazimierza Opalka) kryteriami polityczności zjawisk - takimi jak doniosłość społeczna, ogólnospołeczny lub jeszcze szerszy zasięg, uwikłanie w sprzeczność interesów i konflikt wielkich grup społecznych, w procesy integracji i konsolidacji grup, wspólnot we wzajemnym przeciwstawieniu, dezintegracji lub mobilizacji masowej. Autor stwierdza: "Wszystkie te właściwości nie tylko ujmują polityczność zbyt szeroko, ale wydają się całkowicie wtórne względem istoty polityki, a więc jej właściwości pierwotnej. Można wręcz powiedzieć, że są one raczej polityczności konsekwencją bądź - co najwyżej - właściwością z nią paralelną." To ostatnie zdanie brzmi już asekuracyjnie. Ale zdanie pierwsze - kategoryczne - zdaje się świadczyć o poślizgu kategoryalnym. Wygląda na to, że Autor utożsamił przesłanki możliwości, konieczności i okoliczności powstania polityki z jej "esencją", z kolei cechy kryterialne będące podstawą do zaliczenia zjawiska do kategorii politycznych potraktował tak, jak gdyby były równoznaczne z genezą. Tu jednak bądźmy sprawiedliwi. Również do siebie muszę odnieść wskazówkę, by - gdy szukamy "istoty polityczności" lub "istoty polityki" - baczyć na niuanse różnicy i współzależności cech identyfikacyjnych oraz cech konstytutywnych zjawiska.

Na marginesie jednak dodam iż dr Laska - choć swoją koncepcję polityki wyraźnie opiera na zasadzie syndromatyczności - przeoczył w tej polemice, iż wymienione kryteria "bodnarskie" także mają status syndromu, a rzeczywiście nie miałyby pełnej wartości, gdyby rozpatrywać każde z nich samo w sobie i z osobna. Ich splot jednak nie rozszerza - wbrew pozorom - lecz zawęża krąg zjawisk zasługujących na uznanie za polityczne.

* Modny - za sprawą postmodernistów - termin "przygodność" nie wydaje mi się adekwatnym określeniem właściwości (w tym wypadku - polityczności lub upolitycznienia) kontekstowych, okolicznościowych, co nie znaczy, że przypadkowych. Przypadkowe - ale w sensie dialektycznym, nie potocznym - są okoliczności "upolitycznienia" lub sprzężenia "nie-

politycznego z politycznym", lecz nie sama cecha; podczas gdy w polskiej tradycji językowej "przygodny" jest raczej towarzysz podróży, którego związek z danym pasażerem lub podróżnikiem jest najdosłowniej przypadkowy i ulotny.

Jednak te uwagi potraktujmy jako seminaryjną dyskusję z Autorem; to wątki uboczne w stosunku do wysokiej oceny jego dzieła.

Konkluzja

Zarówno całokształt dorobku Artura Laski po uzyskaniu stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie nauk o polityce, jak i w szczególności "ciężki kaliber" ocenianej książki, będącej twórczym, oryginalnym wkładem w rozwój teorii polityki, a potwierdzającej znaczący postęp w rozwoju intelektualnym autora oraz wysoki poziom jego świadomości metodologicznej, erudycji, wiedzy merytorycznej, kompetencji badawczych - daje mocną podstawę do stwierdzenia, iż spełnia on z nadwyżką formalne, jak i zwyczajowe wymagania stawiane osobom ubiegającym się o stopień doktora habilitowanego. Opowiadam się zatem za zwieńczeniem jego dokonań takim awansem naukowym.